

JAROSŁAW J. MAĆKIEWICZ
Łódź

ZAUWAŻYĆ BEZROBOTNEGO

Bezrobocie jest problemem niemalże każdej współczesnej gospodarki. W dzisiejszej Polsce jest „spadkiem po socjalizmie”, efektem przekształceń systemowych po 1989 r. Jest problemem społeczeństwa, a przede wszystkim problemem jednostki. Wiele już miejsca w historii myśli społecznej poświęcono temu zagadnieniu. Powstało wiele publikacji z zakresu nauk ekonomicznych i politologicznych, powstało wiele recept na likwidację tego problemu, wiele statystyk i badań. Niewielu jest takich, dla których jest to zagadnienie obce: zjawisko bezrobocia dotyka każdego; jednych bezpośrednio, innych pośrednio, przez bezrobocie członków rodziny, przyjaciół. Jest to problem pałący i dla gospodarki bardzo uciążliwy. O wiele jednak bardziej uciążliwy jest dla człowieka i dla chrześcijanina. Poruszenie problemu ma służyć zwłaszcza ujrzeniu tego zagadnienia. Nie wyczerpuje całości tematu, bo nie temu ma służyć, a przedstawione próby wyjścia z uciążliwej sytuacji powinny skłonić bardziej do refleksji nad udziałem chrześcijan w tworzeniu polityki walki z bezrobociem.

W ekonomii mianem bezrobocia określa się stan, kiedy popyt na rynku pracy przewyższa jej podaż. Różnicę między chcącymi podjąć pracę a pracującymi nazywamy bezrobotnymi, ich wskaźnik procentowy – stopą bezrobocia w gospodarce lub społeczeństwie. Wyróżnić należy od razu pewne rodzaje zjawiska: bezrobocie frykcyjne, chroniczne, technologiczne, strukturalne.

Pierwsze jest zjawiskiem teorioekonomicznym, którego istota tkwi w tym, że bezrobotny (osoba pozostająca bez pracy) nie wyraża woli podjęcia pracy. Nie jest to problem tak dokuczliwy jak bezrobocie chroniczne, choć może być symptomem pogarszania się kondycji pracy jako wartości.

Bezrobocie chroniczne jest zjawiskiem towarzyszącym sezonowości pracy. Występuje tam, gdzie rynek pracy uzależniony jest od pory roku (np. turystyka i agroturystyka, które są typowymi rynkami sezonowymi). Powaga tego typu problemu wzrasta w obszarach ekonomicznych, gdzie rynek jest właśnie chroniczny. Dotyczyć to może przykładowo rejonu Mazur, gdzie wykorzystywanie ekonomiczne przyrody zmusza do sezonowości pracy.

W przypadku, kiedy ludzie tracą pracę na skutek wprowadzania nowych technologii, gdzie na skutek np. automatyzacji procesu produkcyjnego redukuje się liczbę zatrudnionych, mówimy o bezrobociu technologicznym. Ta odmiana zjawiska jest powszechna na całym świecie i towarzyszyć będzie zawsze tam, gdzie w grę wchodzi postęp techniczny.

Najtrudniejszym do przezwyciężenia i zaradzenia mu jest problem bezrobocia strukturalnego, gdzie bezrobocie wiąże się ze zmianą struktury rynku. Po transformacjach ustrojowych w Polsce problem ten dotknął niemal każdą miejscowość, choć z różną siłą. O problemie bezrobocia strukturalnego, jako odmiany dominującej, mówić możemy wszędzie tam, gdzie przemiany gospodarcze doprowadziły do upadku struktury rynku danego obszaru, nie wypełniając powstałej luki rozbudową innego sektora przemysłu lub usług. Wzorcowym przykładem obecności omawianego problemu jest Śląsk, gdzie na skutek likwidacji wielu kopalń węgla pracę utraciła duża część zatrudnionych w tej gałęzi przemysłu. Podobnie sytuacja wygląda w Łodzi, gdzie nastąpił znaczny upadek przemysłu włókienniczego, który był najbardziej rozbudowanym sektorem przemysłu w tym mieście.

Bezrobocie strukturalne jest problemem niezwykle trudnym do przezwyciężenia, wymaga bowiem nie tylko starań samego bezrobotnego, ale przede wszystkim resrukuryzacji rynku ekonomicznego danego obszaru. Do czasu aż zostanie odbudowany upadły przemysł lub zastąpiony innym problem bezrobocia pozostanie praktycznie nierozwiązalny. Przebudowa struktury gospodarczej wybranego obszaru nie jest łatwa i możliwa do zrealizowania w ciągu krótkiego czasu. Przyjmując koniunkturalność gospodarki, problem taki utrzymywać się może nawet przez dziesiątki lat. Rozbudowany interwencjonizm państwowy ma czuwać nad zabezpieczeniem świadczeń socjalnych bezrobotnych, musi mieć na uwadze przede wszystkim to, że dopiero zbudowanie nowej koniunktury i infrastruktury pozwoli bezrobotnemu na usamodzielnienie się. Do momentu jednak zapewnienia jakiejś szansy znalezienia pracy bezrobotny powinien pozostać pod ochroną opieki administracji państwa.

Obserwowany w Polsce kierunek walki z bezrobociem może trochę niepokoić. Częstokroć obserwuje się tylko likwidację skutków, bez poruszania przyczyn. W okresie największych przemian gospodarczych wprowadzony został zasiłek dla bezrobotnych, tzw. „kuronsówka”. To posunięcie pozwoliło uniknąć wielu dramatów społecznych, ocaliło część rodzin przed zupełnym pozbawieniem środków na utrzymanie się przy życiu. Z powodu złej organizacji wykonawczej na marginesie omawianego zagadnienia zaistniało zjawisko nadużywania zasiłku przez tych bezrobotnych, którzy wybrali bezrobocie frykcyjne jako bardziej dogodny status ekonomiczny niż status pracującego. Najczęściej dotyczyło to osób ze środowisk patologicznych, a konsekwencją utrzymującego się stanu rzeczy było postrzeganie bezrobotnych jako obciążenia dla podatników. Dzięki jednak dalszym uregulowaniom prawno-organizacyjnym problem tej natury stał się zupełnie marginalny. Każda decyzja administracyjna, odgórna, zawsze pozostanie obciążona takimi nadużyciami. Wprowadzenie praktyk eliminujących skutki, bez dobrej analizy społeczno-gospodarczej, może w

konsekwencji gospodarce zaszkodzić, spowalniając jej rozwój, w wyniku przelewu środków finansowych z rozwoju na „łatanie” bieżących problemów.

Bezrobotny jednak musi skądś pomoc otrzymać i nie może to być tylko pomoc doraźna. Owszem, zabezpieczenie materialne na dziś jest konieczne, ale bez zabezpieczenia jutra na niewiele się ono zdaje.

Obok wymiaru ekonomicznego bezrobocie ma swój wymiar społeczny i psychologiczny. Każde społeczeństwo dotknięte tym problemem ubożeje. Podstawowy wkład jednostki w rozwój grupy zostaje zahamowany niemożnością realizacji swoich umiejętności wyrażonych pracą. Spada również odsetek osób stale podnoszących swoje kwalifikacje i umiejętności. Ubożeje również ekonomicznie poprzez realny spadek stopy życiowej społeczeństwa. Pojawiają się niebezpieczne problemy społeczne towarzyszące bezrobociu, takie jak alkoholizm, wzrost przestępczości, przemoc w rodzinie.

Bezrobocie najbardziej odczuwalne jest w bezpośrednim otoczeniu bezrobotnego i przez niego samego. Jest to problem psychologiczny, dotyka całej struktury psychicznej człowieka pracy. Niemożność samorealizacji poprzez pracę wywołuje frustrację; nieznane jutro przy świadomości materialnych wymagań do przeżycia potęguje lęki, depresje. Zawieszony w próżni człowiek pracy przeżywa jedną z największych tragedii życia – traci nadzieję. Utrata nadziei powoduje spadek samoakceptacji, degraduje własny obraz człowieka. Człowiek pozbawiony pracy pozbawiony jest również kontaktu z drugim człowiekiem, nie jest w stanie wejść w pozawerbalny dialog.

Rodzina bezrobotnego uczestniczy w tym samym dramacie, co on. Ją przede wszystkim spotykają konsekwencje frustracji bezrobotnego; to ona realnie ubożeje, spada jej stopa życiowa, niejednokrotnie nawet poniżej tzw. minimum socjalnego. Dzieci bezrobotnego mają już jakby programowo mniejszą szansę na zdobycie właściwego wykształcenia. Świadomość konieczności dokonywania wyboru między dwoma substytutowymi dobrami podstawowymi, bez możliwości zdobycia dobra wyższej klasy (dobra luksusowego), zmusza do przeznaczenia wszystkich pieniędzy na zapewnienie przeżycia biologicznego i nie daje możliwości na realizację w kulturze itp. Bezrobocie wywołuje upokarzającą biedę, a bezsilność wobec stanu rzeczy nie pozwala na jej pokonanie.

Na płaszczyźnie teorii ekonomii liberalnej mówić można o dodatniej stronie bezrobocia, jaką jest wzrost znaczenia pracy jako dobra rynkowego. Takiego podejścia nie można w ogóle przyjąć w praktyce, bo redukowałoby to człowieka do rangi „przedmiotu” zdolnego lub niezdolnego do pracy. O ile faktem jest, że konieczność walki o pracę mobilizuje do podnoszenia swoich kwalifikacji, o tyle jej brak nie pozwala na realizację tego celu. Tak zamyka się błędne koło beznadziejnej sytuacji bezrobotnego: żeby zdobyć pracę musi podnieść swoje kwalifikacje, ale nie zdobędzie ich, dopóki nie zostanie zatrudniony w odpowiednim dla siebie miejscu pracy.

W takiej sytuacji należy postawić pytanie ważne i trudne; pytanie od którego nie należy uciekać: „Co Kościół zaproponował i co może proponować bezro-

botnym w Polsce?” Już na wstępie tej części omówienia problemu należałoby podkreślić, że skoro bezrobocie jest problemem społecznym, to musi dotyczyć również wiernych Kościoła. Obserwowana przez długi czas bierność Episkopatu i duszpasterzy nie może przecież wciąż trwać. Część bezrobotnych uznała tę bierność za oznakę zdrady, jakiej dopuścili się ich pasterze względem dotkniętych problemem braku pracy.

Od 1989 r., będącego początkiem realnego problemu bezrobocia, Kościół w Polsce nie uczynił zbyt wielkiego kroku w stronę najbardziej pokrzywdzonych zmianami gospodarczymi w kraju. Być może jest to jeden z powodów, dla których tak drastycznie spadła po roku przełomu ustrojowego liczba wiernych praktykujących. Pojawiały się przecież poważne głosy oskarżenia o zdradę klasy robotniczej przez Kościół, który był przecież orędownikiem walki o wolność ekonomiczną. Nie ulega wątpliwości, że przejście z sytemu gospodarki planowej na wolnorynkową odbyło się kosztem właśnie robotników, to oni najciężiej odczuli i odczuwają przemiany. Wychowani w nieudolnym społecznie systemie centralnego zarządzania ludzie pracy postawieni w zupełnie nowej dla siebie sytuacji znaleźli znikomą pomoc, zwłaszcza zaś ze strony Kościoła, który prowadził ich do odzyskania wolności. Zarzut kierowany w stronę Kościoła, że wykorzystał robotników do osiągnięcia własnych celów, podsycany jest milczeniem ze strony Kościoła.

Wystosowany na dzień św. Józefa list Konferencji Episkopatu Polski był bodajże pierwszym tak poważnym głosem tej strony. Ale powaga owego głosu zatrzymała się na poziomie stwierdzenia obecności problemu i pośrednio na przyznaniu się, że jest to problem, do którego Kościół za bardzo nie wie, jak podejść. Potrzeba jeszcze czasu zanim powołana zostanie komisja ekspertów przy Episkopacie, która zacznie poszukiwać konkretnych rozwiązań. Do tego czasu jednak wierni wciąż oczekiwali będą od swoich duszpasterzy konkretnej pomocy. Pomocy, której mają prawo się spodziewać ze względu choćby na to, że są częścią Kościoła.

Pomoc nie może jednak być uzależniona od stanowiska wypracowanego w przyszłości przez odpowiednio powołane zespoły ekspertów. Wobec cierpienia, a przecież bezrobocie jest formą cierpienia, nie można przyjąć wyłącznie postawy oczekiwania na rozwiązanie.

Poważny krok w stronę przeciwdziałania bezrobociu poczynił arcybiskup Damian Zimoń, ordynariusz diecezji katowickiej, gdzie problem bezrobocia dotyczy blisko jedną czwartą archidiecezji zdolnych do podjęcia pracy. Propozycja ta dotyczy niepobierania przez księży opłat od bezrobotnych za usługi religijne (chrzty, śluby, pogrzeby itp.). Jest to odważna propozycja, godna przeniesienia na inne diecezje, o ile, co się często podkreśla, nie wyrażą sprzeciwu sami księża. Fakt, że dotąd taka praktyka nie istniała powszechnie w polskim Kościele, daje złe świadectwo o polskich duszpasterzach. Przy wszystkich oczywistych plusach tej propozycji zauważyć należy, że niestety, jest to „program” doraźny, gdyż bezrobotnym potrzeba przede wszystkim zapewnienia pewności jutra.

Zanim pojawią się rozwiązania ogólnie, powinna się zrodzić oddolna inicjatywa przeciwdziałania bezrobociu. Na najniższych szczeblach życia społecznego, gdzie

problem jest nie tylko najbardziej widoczny, ale i najciężej odczuwalny, powstawać powinny konkretne plany walki z brakiem pracy. Tak jak zarządzanie administracyjne musi opierać się na komórkach najniższych (gminy, rejony), tak rozwiązaniem dla Kościoła może być podjęcie ciężaru zadania właśnie w środowisku bezpośredniego kontaktu z problemem, czyli w parafiach, podstawowych jednostkach organizacji Kościoła. To właśnie na tej płaszczyźnie można mówić o realnych skutkach bezrobocia. Wspólnota parafialna jest przecież najlepszym obserwatorem własnego życia.

Jakie więc zadanie stoi przed duszpasterzami parafialnymi? Przede wszystkim misją Kościoła jest ewangelizacja, wszystkie pozostałe pola działalności są do niej wtórne. Spotkać można opinię duszpasterzy, że nie poddają się bierności, bo np. odprawiają msze święte za bezrobotnych, organizują nabożeństwa, prowadzą pielgrzymki w intencji rozwiązania problemów bezrobotnych. Wsparcie duchowe, tak potrzebne dotkniętym przez omawiany problem, jest niezwykle potrzebne, jednak działania duszpasterzy nie mogą ograniczyć się do liturgicznych celebracji. „Msza święta jest źródłem i szczytem życia chrześcijańskiego”, jak uczy Sobór Watykański II; zatem starania duszpasterzy powinny zaczynać się od liturgii i nią się kończyć, po drodze jednak należy roztoczyć wachlarz różnych działań, bo już *List św. Jakuba* poucza, że ewangelizacja oderwana od codziennego życia jest niezgodna z zadaniem postawionym przez Chrystusa.

Pierwszym więc zadaniem duszpasterzy będzie intensywna praca nad przywróceniem nadziei człowiekowi, który nie potrafi lub nie może znaleźć pracy. Bez odbudowy ufności i wiary w siebie, bez nadziei na lepsze jutro nie może być mowy o samodzielnym szukaniu pracy. Twierdzenie, że bezrobotnemu trzeba dać wędkę, żeby sam złowił sobie rybę jest słuszne, ale tylko wtedy, kiedy bezrobotny ma jeszcze gdzie złowić tę rybę. Nakaz połowu ryb tam, gdzie nie ma wody jest mocno nieracjonalny, a tak niejednokrotnie wygląda sytuacja na rynku pracy. Czasem okazuje się również, że bezrobotny może łowić owe ryby, ale nie potrafi i nie jest sam temu winien. Tutaj rozciągać się może działalność społeczna Kościoła.

Dysponując pewnym zapleczem (budynki, środki finansowe pochodzące ze zbiorów) wspólnota parafialna może organizować choćby kursy kształcące i doszkalające bezrobotnych. Paradoxem bezrobocia strukturalnego jest to, że niejednokrotnie istnieją wolne miejsca pracy, których obsadzenie jest niemożliwe ze względu na brak odpowiednio przygotowanych osób. Przyjęte w polskiej rzeczywistości przekonanie, że raz podjętą pracę powinno się wykonywać do końca życia, jest mocno nieprzystające do obecnego wymogu permanentnego wzrostu kwalifikacji. Okazuje się często, że osoba pozostaje bezrobotna, bo nie potrafi samodzielnie sformułować bezwzględnie wymaganego przy poszukiwaniu pracy *curriculum vitae*. Dotyczy to zwłaszcza ludzi, którzy utracili kiedyś pracę i nie potrafią lub nie mają możliwości przekwalifikowania się. Jest to również problem ludzi młodych, którzy kończąc edukację na poziomie ponadpodstawowym, mają w świadomości, że problem bezrobocia będzie problemem ich życia. Przygotowanie szkolne nie zawsze jest odpowiednie do wymagań stawianych przez rzeczywistość rynkową. Kościół mógłby być dla nich

przedłużeniem pewnego etapu edukacji – nauki odnalezienia się w dorosłej rzeczywistości. W parafiach wiejskich czy małomiasteczkowych wciąż aktualny pozostaje problem luk edukacyjnych wśród młodzieży, luk, które ją dyskwalifikują w konfrontacji z młodymi lepiej przygotowanymi do pracy.

Zwrócić należy również uwagę na tych bezrobotnych, których los mógłby wyglądać zdecydowanie inaczej, gdyby dano im możliwość kontynuowania edukacji na poziomie uczelni wyższych (wśród osób z wykształceniem wyższym stopa bezrobocia jest zawsze najniższa). Dla wielu jednak młodych i zdolnych ludzi przeszkodą do kontynuowania edukacji jest brak środków finansowych na studiowanie. Pewną propozycją rozwiązania problemu byłoby stworzenie przez rady parafialne specjalnego stypendium dla biednych studentów wywodzących się ze wspólnoty danej parafii. Poza aspektem ekonomicznym miałoby to również swój wymiar eklezjologiczny jako świadectwo udziału życia wspólnoty w rozwiązywaniu problemów jej członków. W parafiach o niewielkiej liczbie wiernych stworzenie takiego funduszu nie jest z pewnością proste, więc i stosunkowo niewielu mogłoby skorzystać z takiej formy pomocy. Spełnia ona jednak podstawowe zadanie – nie zastępuje odpowiedzialności bezrobotnego studenta odpowiedzialnością innych, pomaga usamodzielnąć się i co ważne, daje przeświadczenie, że nie jest się samotnym w walce o przetrwanie w poszukiwaniu pracy.

Istotne wydaje się również to zadanie duszpasterzy, jakim jest dotarcie do pracodawców. Zadanie tym bardziej palące, im głośniejsze pojawiają się głosy o niewolniczym wręcz traktowaniu pracowników w niektórych zakładach pracy. Katolicka nauka społeczna podkreśla, że dobro człowieka jest ważniejsze od kapitału. Głoszenie prawdy o człowieku, o jego uświęcaniu się poprzez pracę musi zawierać głośnie i zdecydowane stanowisko broniące godności osoby pracującej. W Polsce pojęcie kultury pracy jest obecne na marginesie świadomości wiernych. O ile podkreśla się zobowiązania człowieka pracy do poszanowania cudzej własności, o obowiązku świętowania niedzieli, o tyle mniej mówi się o prawach pracownika do własnej, niezbywalnej godności. W zakresie tych praw zawiera się również prawo do posiadania pracy i uzyskiwania pomocy w jej zdobyciu.

Święty Paweł w *Liście do Galatów* wzywa: „Jedni drugich ciężary noście, a tak wypełnicie prawo Chrystusowe”. Żaden chrześcijanin nie powinien pozostać głuchy na wołanie bezrobotnego, nie może przejść obok problemu, oczekując, że zostanie on załatwiony administracyjnie przez odpowiednie organy państwowe i samorządowe. Inicjatywa musi spocząć w rękach zatroskanych współbraci, ludzi, których łączy ta sama wiara i ta sama nadzieja. Bezrobocie jest dla człowieka takim ciężarem, którego nie jest w stanie dźwigać sam. Bez pomocy ludzi dobrej woli skazany zostaje na niezawinioną wegetację, upokorzenie, frustrację i społeczną alienację. Uwrażliwianie wiernych na problem numer jeden ostatniej dekady jest niejako obowiązkiem i to obowiązkiem spoczywającym nie tylko na hierarchii kościelnej, ale na wszystkich, którzy są w stanie coś zrobić: od duszpasterzy parafialnych, przez ekonomistów, na właścicieli małego zakładu pracy kończąc.